Rok IV | Łódź, Wtorek, dnia 10 Września 1912 roku | № 109

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Rozdział Kościoła od państwa we Francyi.

(*C. d.*)

Papieżowi jednak stan Kościoła francuskiego wydawał się tak krytycznym, że postanowił on położyć kres dalszym postępom republikanów przez pogodzenie się katolików z rzeczpospolitą i w swej encyklice Inter innumeras z 20-go lutego 1892 r. nawoływał on wierzących do ralliement czyli do połączenia się z rzeczpospolitą.

Teraz stała się rzecz nie do uwierzenia.

Francuski episkopat i kler odmówił posłuszeństwa.[1])

Słowa papieża były grochem rzuconym na ścianę.

Tak zwana dobra katolicka prasa, która chętnie przyjęłaby od papieża poparcie sprawy rojalistycznej, odkryła nagle, że w rzeczach świecko politycznych niema potrzeby słuchać papieża i także kongregacye i zakony, które wypędzone jednemi drzwiami już oddawna tajemnie drugiemi drzwiami powróciły, nie lękały się otwarcie zwalczać papieskiego rozporządzenia.

W wielu klasztorach zaczęto nawet odprawiać nowenny, aby dla papieża wyprosić albo łaskę nawrócenia, albo też łagodnej śmierci.[1]) Tylko niewielka liczba duchownych, tak zwani księża demokratyczni jak ks. Naudet, Dalry i Lemire odważyli się otwarcie pójść za papieskiemi wskazaniami,[2]) ale przez większość swych współbraci byli uważani za zdrajców i jaknajgorzej traktowani. Wszystko to zrobiło na masy narodu jaknajgorsze wrażenie. Papieżowi miano za złe, że się miesza do wewnętrznych spraw francuskich[3]) i niedowierzano jego rozporządzeniu, podejrzewając, że papieżowi chodzi o sklerykalizowanie rzeczpospolitej. Okazała się przytem cała zajadłość kleru wrogiego rzeczpospolitej, który mimo wskazówek papieża nie zmienił swego postępowania.

[1]) Ebd., II. 515 ff.

[1]) Narfon, La Séparation, 13; Sabatier, A propos de la Séparation des Eglises et de l'Etat, 13.

[2]) Tak zwanych księży demokratycznych było około stu, w tem sześciu biskupów. Porównaj Lanessan, L'État et les Églises en France, 249.

[3]) Debidour I, 329.

Przyczynił się bardzo do zdyskredytowania klerykałów epizod z generałem Boulanger (1887 r.) który obiecywał wznowić monarchię i w tym celu od arystokratów francuskich otrzymał do dyspozycyi 3 miliony franków[1]). Klerykałowie z entuzyazmem za nim się oświadczyli, a jego haniebny koniec przyczynił się tylko do ośmieszenia partyi klerykalnej. Klerykałowie tak postępowali, jak gdyby uważali sobie za obowiązek nie pominąć żadnej okazyi, by się nie skompromitować; tak też i w sprawie Dreyfusa ponieśli dotkliwą klęskę. Uważali oni oddawna najskrajniejszy antysemityzm jakoby za swoją specyalność, to też skoro Żyd oficer popadł w ciężkie podejrzenie, że utrzymuje zbrodnicze stosunki z państwem obcém, żądali oni aby go jaknajsurowiej ukarano, a potem znowu sprzeciwiali się jaknajuporczywiej rewizyi procesu wtedy nawet kiedy niewinność pokrzywdzonego na sławie oficera stawała się coraz widoczniejszą. Nic nawet nie pomogło, że się wreszcie papież oświadczył za niewinnym. Klerykałowie kazali za Leona XIII odprawiać Msze Św. gdyż, jak twierdzili, postradał on zupełnie rozum.[2])

W tej walce znów okazały się zakony najgłówniejszymi krzykaczami; między innymi gazeta „La Croix", kierowana przez Assumpcyonistów i rozprzestrzeniana w ogromnej liczbie egzemplarzy po całej Francyi, wyróżniała się gwałtownością swego stylu i napaściami na samego papieża, tak iż wreszcie naganę od niego otrzymała.[3]) Prawa jakie wydano przeciwko zakonom i kongregacyom w roku 1880 roku okazały się niedostateczne, przedsięwzięto więc obecnie silniejsze środki. Prawo o związkach z roku 1901 uczyniło niemożliwem dalsze istnienie zakonów we Francyi; a w 1904 za czasów ministeryum Combes'a wydano prawo, że członkowie zgromadzeń klasztornych nawet gdyby zkądinąd posiadali prawo nauczania to tracą takowe przez sam fakt należenia do jakiego zakonu.[1])

Ciekawe było to widowisko, jak klerykalizm im bezwzględniej i natarczywiej występował, tembardziej tracił grunt pod nogami i klęskę za klęską ponosił. Mylilibyśmy się jednak, gdybyśmy mniemali, że we wszystkich tych namiętnych walkach chodziło jedynie o polityczne przeciwieństwa. Główne przyczyny jak z jednej tak i z drugiej strony leżały w wielkich religijnych zagadnieniach; różność poglądów na państwo spoczywała na różności poglądów na świat. Rzeczpospolita,— co do tego to klerykalizm miał racyę,— opierała się na zasadach z 1789 r., które dla Kościoła były przedmiotem obrzydzenia; im się bardziej rzeczpospolita umacniała, tem ostrzej musiało wystąpić przeciwieństwo zachodzące między nią i Kościołem.[2]) Zasady rewolucyi jako to: zupełna wolność sumienia, wiary, wyznania i obrządku, przejęła w zupełności rzeczpospolita; te zasady zaś są sprzeczne z Syllabusem, który był podstawą rządów Piusa IX, Leona XIII i Piusa X. Ci sami biskupi, którzy pracowali nad przywróceniem państwa kościelnego, i osadzeniem na tronie hrabiego Chambord, pracowali też w interesach papiestwa średniowieczno-absolutystycznego, które według ich pojęć winno być obleczone największą ziemską władzą, i byli najwymowniejszymi obrońcami Syllabusa i jego ostrego potępienia liberalizmu i postępu. Ten sam kler, który występował przeciwko niewierzącemu rządowi, nie mógł dość się nacieszyć cudami w Lourdes, padł wreszcie ofiarą szyderczych śmiechów całej niekościelnej prasy z powodu grubych żartów, jakie mu wypłatał znany filut i szalbierz Leon Taxil, który rzekomemi odkryciami satanistycznemi intrygował w wysokim stopniu cały świat klerykalny aż do najwyższych dostojników przez lata całe. Tymczasem ci ludzie,

[1]) Lecannet II, 359.
[2]) Debidour II, 225.
[3]) Ebd. II, 249.

[1]) Ebd. II, 314 ff. Rotheubrücher, Die Trennung von Staat und Kirche 233, 260, 261.
[2]) Porównaj H. Depasse, Le Cléricalisme (2-e edit., Paris 1880) str. 243 ff.

którzy bronili praw człowieka ogłoszonych w 1789 r. hołdowali równocześnie liberalizmowi, walczyli o wolność państwą od wszelkiego zwierzchnictwa Kościoła i byli zwolennikami współczesnego kierunku przyrodniczo-naukowego i historyczno-krytycznego, według metody Kanta i Augusta Comte'a. Ich zwycięstwo w dziedzinie politycznej nad księżmi i mnichami było zarazem zwycięstwem świeckiego naukowego światopoglądu nad religijno-kościelnym. Skoro się przyzwyczajono klerykalizm i katolicyzm uważać za jedno, widziano już w Kościele wcielenie zacofania i wreszcie masowo od niego się odwrócono nietylko dlatego, że jego kierunek uważano za wrogi ale też za zacofany i gorszy. W ten sposób Kościół coraz bardziej tracił łączność z duszą francuskiego ludu; rozdział właściwie już istniał, należało tylko prawnie go sformułować.

(*C. d. n.*)

Z życia maryawickiego.

Z PŁOCKA.

Od pewnego czasu daje się zauważyć w społeczeństwie polskiem, z etykietą narodowo-katolicką, nowy przypływ nienawiści względem maryawitów. Zdaje się niekiedy, że furye piekielne, rozpętane, zaczęły nanowo swój taniec, że powracają dla Maryawityzmu krwawe czasy z roku 1906. Szykany, beczenie, jakiś ryk szatański, ciskanie kamieniami, wyzwiska uliczne — to zwykłe objawy ze strony narodowców-katolików przy spotkaniu się z maryawitami. Niema tu różnicy stanu, płci lub inteligencyi: ziemianie, rzemieślnicy, ulicznicy, panie, proste kobieciny, uczniowie szkół polskich i uczennice, — wszyscy społem prześcigają się w okazywaniu bezsilnej nienawiści względem maryawitów i prześladowaniu zwłaszcza ich kapłanów. Jest to objaw powszechny, w całej naszej rzymsko-katolickiej Polsce, pierszeństwo zaś pod tym względem słusznie przyznać należy Warszawie.

Zdawało się, że tylko nasz Płock, kroczący stale mniej niż żółwim krokiem za wszystkimi przejawami życia kulturalnego, pogrążony nareszcie w zupełnej bezwładności, usnął nawet i co do nienawiści względem maryawitów. Jednakże przypuszczenie to okazało się mylnem, — prześladowanie rozpoczęto w Płocku i jego najbliższych okolicach. Oto niektóre sylwetki o typie czasami specyficznie płockim.

W Płocku budujemy kościół katedralny. Na razie pocieszano się w obozie rzymsko-katolickim, że „mankietnicy (lub kozłowici) budują szopę, stajnię, kurnik"... Potem mówiono, że budujemy „małą kapliczkę"... Gdy wreszcie stanęły dość duże mury, gdy kopuła katedry imponująco zarysowała się na lazurze nieba i poczęły wyrastać smukłe gotyckie wieżyczki, — Polacy-katolicy powiadają: „Wszystko to będzie nasze; przy spodziewanych lepszych czasach wyrżniemy wszystkich maryawitów, a kościół zabierzemy dla siebie!"...

Do budowy katedry sprowadzano z za Wisły, przez Radziwie, położone vis-à-vis Płocka, po drugim brzegu rzeki, — drzewo budulcowe. Ponieważ nie mogliśmy odrazu zwieść wszystkich kloców, dwadzieścia pięć z nich, za pozwoleniem inżyniera, p. Tyszki, złożono w Radziwiu na placu zarządu szosowego. Radziwiacy, powodowani nienawiścią religijną, powiercili dziury w klocach i z prawdziwym artyzmem nieznacznie powbijali w nie stalowe gwoździe umyślnie na ten cel kute i żelazne sztabiki!?... Gdy kloce poszły na tartak, ukryte w nich żelazo pogięło nam piły i o mało nie zepsuło tartaku...

Na ulicach Płocka beczenie wyrostków i dzieci zaczęło się na nowo. Obywatelom ulicy pomagają niekiedy wychowańcy i wychowanice szkół polskich...

Parę tygodni temu, Matka M. F. Kozłowska przejeżdżała w Płocku ulicą Kolegialną. Znane wszystkim Płoczczanom konie maryawickie i pojazd zwróciły na siebie uwagę. Przechodzący wtedy jakiś,

jak świadczy powierzchowność, inteligentny człowiek, nie mogąc zobaczyć pod zakryciem budy powozowej, kto jedzie, — stanął na czworakach — w biały dzień, wobec licznych tłumów — zajrzał do budy, pokazał język, potem splunął, wstał i poszedł dalej, — zadowolony zapewne ze swego czynu!?. Ciekawe, nieprawdaż?..

Ale to wszystko jest niczem wobec faktu, który miał miejsce w zeszłą niedzielę. Jest to fakt, który wychodzi po za ramki powszedniości narodowo-katolickiej. Musimy więc zaznaczyć go, jako niezwykłe zdarzenie w historyi ziemiaństwa na sławnem niegdyś Mazowszu.

W niedzielę przeszłą, około godziny piątej po południu, a więc kiedy jeszcze ludno na ulicach, przejeżdżał z miasta, ulicą Dobrzyńską, prześliczną parą koni, ze stangretem w liberyi, jakiś obywatel z ziemi płockiej, ubrany wykwintnie, w białym kapeluszu na głowie. Gdy zrównał się z posesyą maryawicką, — rozkazał stangretowi przystanąć, zeskoczył lekko z powozu, podszedł pod furtkę prowadzącą do maryawickiej kaplicy, dosłownie odkrył pół łokcia sukna i wobec przechodniów... Reszty można się domyślić... Jest to fakt autentyczny!!!

O, tak manifestować uczucia religijne i narodowe — to rozumiem... Wobec takiego zaparcia się dla „wiary ojców“, czemże jest gorliwość inkwizytorów?... Wobec takiego heroizmu dla uczuć narodowych, czem jest heroizm poległych pod Lignicą, na polach Grünwaldu, pod Racławicami?.. Takie poświęcenie może iść w zawody tylko z atakiem ułanów polskich pod Somo-Sierra!.. Drugiego takiego ataku maryawici chyba nie wytrzymają!..

Zbiega się tu wszystko: i kultura XX-go wieku, i głęboko obmyślana manifestacya uczuć religijnych i poświęcenie dla ojczyzny... Naród, który ma synów tak szczerze religijnych i tak oddanych sprawom ojczyzny, zginąć nie może... Możemy sobie powiedzieć: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

W. Prz.
naoczny świadek.

Płock, 4 września 1912 r.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Kredyt dla kooperatyw.** Niektóre Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe w gub. Lubelskiej, Siedleckiej i Suwalskiej rozpoczynają wydawanie pożyczek kooperatywom spożywczym, kółkom rolniczym i spółkom mleczarskim. W tym celu towarzystwa te wyjednały już pozwolenie centralnego komitetu do spraw drobnego kredytu na zaczęcie tej operacyi, wobec wyjaśnienia, że wydawanie pożyczek kooperatywom jest pewną operacyą, gdyż obroty i bilanse roczne takich organizacyi doskonale są znane Tow. oszczędnościowo-pożyczkowym, których członkowie są jednocześnie udziałowcami kooperatyw. Tymczasem nadmiar wolnej gotówki zmusza Tow. oszczędn.-pożycz. do szukania dogodnej i pewnej lokaty. Według zatwierdzonych przez centralny komitet warunków, pożyczki mogą być wydawane nietylko w okręgu działalności Towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowego. Wysokość pożyczki dla towarzystw kooperacyjnych nie może przekraczać 20 rb. na każdego oddzielnego członka i 50 rb. na członka kółka rolniczego. Wogóle zaś suma pożyczki nie powinna przekraczać 1,500 rb. na kooperatywę spożywczą, kółko rolnicze, lub spółkę zarobkową.

— **Z drobnego kredytu.** Zatwierdzono ustawy następujących nowych towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych w gub. Kieleckiej: we wsi Lisowie w pow. Stopnickim, we wsi Podlesie w pow. Włoszczowskim, we wsi Kalina Wielka i we wsi Prandocin w pow. Miechowskim. Towarzystwom tym założyciele pożyczyli po 1,000 rb. na kapitał zakładowy. Zatwierdzono również ustawy towarzystw we wsi Kije i we wsi Rachwałowice w pow Pińczowskim i w osadzie Skalbmierzu. Kapitały zakładowe tych Tow. tworzą się z udziałów członkowskich.

— **Śniegi i mrozy.** Jeden z czytelników naszych w Kuragińsku pow. minusińskim gub. Jenisiejskiej pod datą 18-go sierpnia pisze do nas: W roku bieżącym urodzaj zarówno traw jak i zboża jest nadzwyczajny, niestety jednak spadła na całą ogromną okolicę tutejszą wielka niebywała klęska, mianowicie w postaci śniegu naprzemian z ulewami. Wprawdzie całe lato było dżdżyste, ale nagle tak się

oziębiło, iż od dni kilku nikt bez kożucha z domu nie wychodzi; w tych dniach spadł śnieg, ktory pokrył na ćwierć łokcia ziemię. Te warunki atmosferyczne mogą sprawić, iż zboże jeszcze zielone przepadnie, a wówczas łatwo może nastąpić głód.

— **Galerya podziemna.** W Białymstoku na ul. Instytutowej pod ciężarem przejeżdżającego wozu z ładunkiem zapadł się bruk. Gdy wyciągnięto konia z wozem, z dołu, który się utworzył, spostrzeżono, że dół ten jest murowaną galeryą podziemną, szerokości 2 sążni, mającą ściany z kamienia i cegły. Galerya ciągnie się od pałacu dawniej hr. Branickich do rzeki Białej. Jak utrzymują starsi mieszkańcy miasta, galeryę tę znali Francuzi, którzy w r. 1812, dla celów strategicznych korzystali z niej.

ZAGRANICZNA.

* **Wrzenie w Chinach.** Jak donosi „Times" z Pekinu, położenie w Chinach zaostrzyło się znacznie, z powodu buntu wojsk w Tunczau.

Wszystkie wiadomości, nadchodzące stamtąd, brzmią niepokojąco. Zbuntowało się 8,000 żołnierzy, stojących pod rozkazami generała powstańców, Changkuena. Rząd obawia się stosować do buntowników jakichkolwiek zbyt radykalnych środków, aby nie wywołać ruchu powstańczego na całej linii. W Pekinie przypuszczają, że powstańcy ruszą na południe. Na razie obsadzili oni słynną „Drogę Kamienną" i zburzyli część linii kolejowych. Aby przeszkodzić najściu powstańców na Pekin, ustawiono w odległości 10 kilometrów od stolicy dawną gwardyę cesarską z działami. Handel w okolicach, dotkniętych buntem, jest w zupełnym zastoju, a kupcy nie widzą żadnej drogi do wybrnięcia z labiryntu. Ludność straciła zupełnie zaufanie do Juanszikaja.

Podług dalszych wiadomości, wysłali dwaj komendanci zbuntowanych dywizyi rodzaj ultimatum do zgromadzenia narodowego, w którem grożą wywołaniem ogólnego rokoszu, gdyby rząd przedsięwziął przeciw nim kroki nieprzyjacielskie.

* **Rewolucya w Meksyku.** Poseł meksykański Stanów Zjednoczonych alarmuje rząd swój, że 2 tysiące Amerykanów otoczyli Meksykanie pod Cameneom w blizkości stanu Orizona i grożą im wycię-

OFIARY LUDZKIEGO OKRUCIEŃSTWA.

Człowiek każdy nietylko z bliźnimi, lecz i z ogółem stworzenia jest w ścisłym związku. Wszakże zmuszeni bywamy używać rozmaitych rzeczy z przyrody do utrzymania naszego bytu, do rozwinięcia i uzacniania władz zmysłowych i umysłowych. Użycie przecież wszystkich tych rzeczy nie może być samowolne, ponieważ są one dziełem Boskiej mądrości i mocy. Zatem samo z siebie wypływa, iż człowiek nad wszelkiem stworzeniem ziemskiem żadnego innego prawa rozciągać nie może i nie powinien jak tylko to, które sam Stwórca nadał, i które, zgodne jest z planami tegoż Stwórcy. Najdawniejsze objawienie Boskie oznaczyło stosunek i prawo człowieka do zwierząt w tych słowach: „I błogosławił im Bóg i rzekł... panujcie nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nad wszystkiemi zwierzętami, które są na ziemi". Prawo to jednak nie może być ani nieograniczonem, ani bezwarunkowem. Jak wszelkie działanie powinno być obyczajowe i polegać na rozumie, tak podobnież i zachowanie się człowieka względem zwierząt powinno również być rozumne i obyczajowe, — czyli człowiek nie ma prawa wyniszczać zwierząt bez celu, samowolnie i dręczoco obchodzić się, znęcać się w najokrutniejszy sposób. Jakoż czytamy w Piśmie Świetym, iż razu pewnego Bóg kazał przemówić oślicy i użalić się słowy, gdy ją mocno bił jej pan Balaam. I dzisiaj gdyby nieme stworzenie mogło przemówić, wiele, bardzo wiele powiedziałoby ono o okrucieństwie człowieka. Patrzmy na fakty, a przekonamy się, że jakkolwiek, dziwnem wyda się może niejednemu, to jednak prawdą jest, że ludzie w stosunku do zwierząt byli i nadal pozostają na najwyższym stopniu

ciem. Amerykanie błagają o pomoc. Z Nowego Jorku donoszą, że miasto Managua zostało obsadzone przez powstańców. Wysłano znaczne oddziały wojska, celem oblegania Managuy i odebrania z rąk powstańców.

Dla czego nie wolno?

Wyznawcy Maryawityzmu przeważnie rekrutują się z warstw uboższych, nie zasobnych w dobrobyt materyalny i oświatowy. Warunki ekonomiczne i oświatowe należy i można tworzyć wśród Maryawitów przez wytężoną, rozumną pracę. Biedny nasz robotnik, wyrobnik maryawicki musi żyć wobec tak postawionej kwestyi „z zastanowieniem“ wielkiem. Tam gdzie tego niema — próżne i sztuczne wysiłki okażą się w rezultatach swoich przelewaniem „z próżnego w puste.“

Człowiek mający dla życia swego wzór Chrystusa Pana, wśród dzisiejszych warunków nędzy materyalno-moralnej, czyż może być obojętnym na przejawy zachceń natury upadłej, zwłaszcza takich, które nim potrafią kręcić jak wiatr chorągiewką na dachu? Nie, nigdy!..

A więc, czy w naszem maryawickiem ubóstwie, w warunkach dotychczasowych nizin umysłowych, możemy bez wyrzutu sumienia popierać to, co nas krzywdzi fizycznie i duchowo?

Nie, nie wolno żadną miarą! Owóż na tej tej zasadzie Związki Maryawickie w parafiach naszych wytrącają swym członkom z rąk: papieros, kieliszek, karty, aby nie dopuścić do trwonienia: zdrowia, grosza i zdrowego sensu, lecz przeciwnie—skrzętnie oszczędzać każdy grosik, zabezpieczać hygienę życia i podnosić poziom umysłowo-moralny.

Trzeba więc sobie kupować naprzód: elementarz, książkę, mydło, chustkę od nosa—słowem zdobywać to, od czego rozpocząć się może choćby prymitywne zbieranie praktycznych owoców wielkich usiłowań maryawickich, wyrabiając wśród Maryawitów dzielne charaktery.

Bądźmy więc w Maryawityzmie stanowczymi. Jak się powie w jakiejś kwestyi: nie wolno!—to nie wolno—i basta!

---

zwyrodnienia. Ludzie częstokroć znęcają się nad temi zwierzętami, które kochają, zamykając je do klatek i zmuszając do życia, które nie odpowiada ich naturze.

Ludzie w okropny sposób znęcają się nad temi ze zwierząt, ptaków lub ryb, które służą człowiekowi jako pokarm. Tak np: jedzą żywe ostrygi, a raków żywych kładą w ukrop dlatego tylko, że jeżeli raka nie ugotuje się żywcem niema on odpowiedniego smaku.

Dla lepszego smaku i dogodzenia swemu podniebieniu człowiek znęca się nad zwierzętami w nieludzki sposób, poddając ich t. zwanemu „tuczeniu“. Tak, gęsi przeznaczone na pasztet karmi się forsownie. W przełyk wkłada się rurkę i przez nią sypie pokarm dotąd, dopóki gardziel nieszczęśliwego ptaka nie rozedmie się.

Po takiej operacyi gęś leży przez dłuższy czas nieruchoma na grzbiecie nie mając sił poruszyć się z miejsca. I to powtarza się kilka razy dziennie. Kury, gęsi i kaczki przeznaczone na tuczenie czasami przybijają za łapki gwoździami do podłogi, dlatego żeby pozbawić je ruchu, wskutek czego lepiej się tuczą.

We Francyi, jak wiadomo spożywanie żabek jest powszechne. Pieczone w sucharkach tylne nóżki żabek uważane są za przysmak. Ale co za dzikie okrucieństwo towarzyszy przy zdobywaniu tych przysmaków. Żabki łowią siecią, łapią je z sieci za tylne nóżki i odrzynają razem z częścią tułowia nie chcąc nawet zadać sobie fatygi wpierw zabić zwierzę. I biedne żaby żyją jeszcze czasami dni kilka, rzucone gdzieś na brzegu, na słońcu i nie mogą się ruszyć.

Karpia, szczupaka, karasia i wiele innych ryb odzierają z łuski i patroszą żywcem, bo gdyby się wpierw zabiło, mięso ich jakoby było mniej smaczne. Oczyściwszy rybę, która jeszcze żyje, kładą w roztopione masło; ryba rzuca się i wije z bólu parę minut na gorącej patelni, aż wreszcie przestaje żyć. Raki morskie go-

Patrzcie, Bracia Maryawici, jakto w niektórych krajach dla obrony dobrych zwyczajów nie ceremoniują się z obywatelami, ale co za dobre uznają, tego lekceważyć nie pozwolą pod odpowiedzialnością wielkich kar.

W Hutchison, w stanie Kansas w Ameryce, ustanowiono niedawno następujące kary, które wyrazimy w naszej monecie:

200 rubli kary za palenie papierosów, choćby we własnem mieszkaniu.

200 rubli kary za posiadanie książki opisującej zbrodnie.

200 rubli za niecodzienne zamiatanie w domu.

200 rubli za granie w karty.

1000 rubli za sprzedaż piwa choćby wartości 10 kop. (o wódce wspominać nie wolno).

200 rubli za plucie.

200 rubli za głośne śmianie się w niedzielę.

Sądzę więc, że tem bardziej zrozumiemy, Bracia Maryawici: dla czego niewolno pić, palić, grać w karty wśród nas?

Kłopoty Turcyi.

Gdy tendencye pokojowe, zmierzające do zakończenia zatargu turecko-włoskiego przybierają coraz wyraźniejsze kształty, powstają dla Turcyi nowe trudności.

Z Konstantynopola nadchodzą niejasne doniesienia o tajemniczym ruchu wśród tamtejszej żandarmeryi. Kilka posterunków żandarmeryi zamierzało urządzić demonstracye przeciw rządowi. Z urzędowej strony tureckiej zapewniają, że wypadki te polegały tylko na—nieporozumieniu; —z faktu jednakże, że dla usunięcia rzekomego „nieporozumienia“ powołać trzeba było znaczne oddziały wojska, wnosić można, że sprawa przedstawiała się bardzo poważnie, a nawet groźnie. Potwierdzają to przypuszczenie wiadomości, nadchodzące drogą prywatną. Donoszą, że z dnia b. m., w nocy żandarmi i kilka oddziałów wojska w Galacie, usiłowały wzniecić bunt. Znajdujące się tam ministeryum marynarki było bardzo zagrożone. Usiłowanie wzniecenia powstania przypisują młodoturkom. Szczegółów bliższych

---

tują również żywe. I gdyby je rzucono wprost w ukrop, to jeszcze nic,—zwierzę —momentalnie ugotowałoby się. Tymczasem smakosze twierdzą, że rak momentalnie ugotowany jest mniej smaczny, więc potrzeba go powoli uśmiercać; nalewają więc w naczynie zimnej wody, wkładają raki i gotują.

Utuczony młody drób i prosięta zabijają również nie odrazu, ponieważ mięso ich powinno być zupełnie białe. W tym celu na szyi robią małe naderżnięcia i powoli wypuszczają krew. Niektóre z pośród ptaków skubią żywcem, dlatego żeby pióra dłużej się konserwowały. W niektórych francuskich rzeźniach drobiu, kaczek zupełnie nie zarzynają, lecz zabijają: rzeźnik nastąpi na łeb ptaka i ciągnie za nogi dopóki nie przerwie się szyja.

Tym sposobem zamordowane kaczki, nabywają jakoby wykwintnego smaku. Francuzi męczą okrutnie króliki uprzednio, zanim je zabiją. Żywego królika wieszają za oko na haku i następnie nadrzynają w kilku miejscach, żeby krew sączyła się powoli.

W restauracyach amerykańskich pracuje armia podrostków, których całe zadanie polega na skubaniu żywcem młodego drobiu. Nieszczęśliwym ptakom zawiązują dzioby, żeby nie krzyczały.

Co się tyczy rzeźni, gdzie stale zabijają zwierzęta, jak się z niemi obchodzą trudno wypowiedzieć; o tem możnaby napisać całą książkę.

Woły, cielęta, świnie kilka dni stoją głodne w oczekiwaniu śmierci. Drobne zwierzęta jak cielęta, barany przynoszą często na rynek lub do rzeźni w ten sposób: związują sznurem tylne nogi, tak że tworzą pętlę, i zarzuciwszy na ramię niosą zwierzę głową na dół.

(Dok. n.)

brak. Komenda odmawia wyjaśnień. Wydano daleko idące zarządzenia. Do wszystkich punktów miasta wysłano konnicę i piechotę. Ulicami przeciągały patrole piesze. O godz. 1 w nocy ustawiła się konnica przed Bankiem ottomańskim. Budynki innych banków również strzeżone są przez wojsko. W Galacie ustawiono straże, trzy szwadrony konnicy pełnią straż przed ministeryum wojny. Śledztwo poruczono specyalnej komisyi.

Według wiadomości z innego źródła, trzech oficerów i 50 żandarmów urządziło demonstracyę przeciw rządowi, celem wywołania niepokojów. Wszyscy demonstranci zostali uwięzieni i będą postawieni przed sąd wojenny.

Wreszcie „Biuro korespondencyjne" zapewnia w depeszy z Konstantynopola, że wszelkie okoliczności wskazują, iż wypadki te polegały na fałszywem alarmie. Na skutek doniesienia dyrekcyi policyi, że około 30 żołnierzy schodzi z pagórka Okmeiden, komendant 1 korpusu zaalarmował całą załogę. Natychmiast wysłano silne patrole, załogę skonsygnowano i rozdano ostre naboje.

Komunikat urzędowy komendy donosi zaś, iż wiadomość o jakiejś demonstrancyi żołnierzy i żandarmów polegała na fałszywej informacyi o żołnierzach, którzy powracali z magazynów amunicyi w Karagaczu, gdzie ich zluzować mieli żołnierze z koszar Taszkiszi. Pomyłka wnet się wyjaśniła. Świadkowie naoczni opowiadają, według depeszy z Konstantynopola, że w jednej z nocnych kawiarni przemawiało kilku podoficerów żandarmeryi przeciw rządowi, wskutek czego zaaresztował ich przechodzący patrol wojskowy. I to zajście dało powód do przesadnych pogłosek o buncie żandarmeryi i wojska.

Tymczasem w Albanii co chwila nowe powstają zaburzenia. Ośmieleni dotychczasową uległością rządu Arnauci dopuszczają się coraz większych gwałtów i nie cofają się nawet przed rabunkiem i mordami. Widownią takiego napadu rabunkowego było przed kilku dniami miasto Ipek, gdzie ofiarą gwałtów albańskich padło między innemi także kilku inżynierów niemieckich i austryackich, co zapewne spowoduje kroki dyplomatyczne ze strony Berlina i Wiednia. Kilku korespondentów z tych okolic Albanii donosi, że ogólna sytuacja jest tam zawsze jeszcze tak groźna, iż rząd turecki zmuszony będzie jednak do energicznego zbrojnego wystąpienia i że wówczas przyjdzie do zaciętych i krwawych walk między obu stronami.

Powstał też dla Turcyi nowy a niespodziewany na razie kłopot z powodu wyspy Samos. Wyspa ta, która na mocy układu gwarantowanego przez państwa trójporozumienia, posiada autonomię z zastrzeżeniem zwierzchnictwa Turcyi, czyni energiczne kroki, by połączyć się z macierzystą Grecyą. Pomaga jej w tem Kreta, która oddawna, z powodu grekofilskich swych skłonności jest dla Wysokiej Porty enfant terrible, a nie jest wyłączone, że sama Grecya, dotąd w sprawie kreteńskiej zawsze bardzo lojalna wobec Turcyi, obecnie korzysta ze sposobności i zechce przy ogniu greckich entuzyazmów Kreteńczyków i Samoitów upiec własną pieczeń.

Przed kilku dniami przywódcy ruchu niepodległościowego na Krecie uplanowali zbrojną ekspedycyę na Samos. Sześciuset doborowych ludzi miało w charakterze zwyczajnych pasażerów wsiąść na statek „Nikola" i na pełnem morzu zmusić kapitana do zmiany kierunku i do przybycia do portu Samos. Wylądowanie miało nastąpić w nocy z 27 na 28 b. m. Plan następnej akcyi streszczał się w pokonaniu załogi tureckiej, mającej 900 ludzi, poczem Samoici wraz z przybyłymi Kreteńczykami mieli usunąć panującego księcia i proklamować zjednoczenie wyspy z Grecyą.

O planie tym dowiedzieli się konsulowie państw opiekuńczych w Kandyi i zażądali od rządu kreteńskiego uniemożliwienia tej wyprawy. To jednak wcale nie przeszkodziło rewolucyonistom kreteńskim w ich przygotowaniach. Czy ostatecznie udało im się wsiąść na statek pokryjomu, mimo obecności w porcie krążników: angielskiego i rosyjskiego—niewiadomo.

KALENDARZYK.

Wrzesień.

10	Wtorek	Mikołaja z Tolent. W.
11	Środa	Prota i Jacka. Mm.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.